Nr. 182. Kraków, Sobota 7 sierpnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Z dnia.

= Turecka rada ministrów postanowiła czekać do 4 dni na rezultat akcji mocarstw.

= Turecki poseł w Atenach otrzymał urlop na czas nieograniczony.

Udany wyjazd do Zakopanego.

Kombinacje wakacyjne.

Wiedeń, 5 sierpnia.

(*B*). „Deutschnationale Korrespondenz", jak sam nagłówek wskazuje, jeden z wielu w języku niemieckim wydawanych organów intencyj wszechpolskich, podał wczoraj przepowiednię zajść parlamentarnych gotujących się na jesień.

W drugiej połowie sierpnia — powiada »D. K.« nawiąże baron Bienerth rokowania, mające na celu uruchomienie Sejmu czeskiego, a zwłaszcza Rady państwa. Ze strony Koła polskiego miano p. Bienerthowi wytłumaczyć, że tylko rekonstrukcja gabinetu zapewniłaby mu nowe punkty oparcia, Koło polskie mogłoby rząd wtedy tylko poprzeć zgodnie i skutecznie, jeżeliby się udało załagodzić różnice między Stronnictwem Ludowem, a wszechpolakami (Proszę?!). Łacniej zaś dałoby się tego dokonać, jeżeliby minister skarbu p. Biliński sobie poszedł. Polscy parlamentarzyści(!) opowiedzą to wszystko p. Bienerthowi i zaproponują mu, aby na miejscu Bilińskiego posadził obecnego namiestnika p. Bobrzyńskiego!!! Ta zmiana co do teki skarbu stanie się bodźcem do dalszej rekonstrukcji, tej ofiarą zaś padnie minister sprawiedliwości Dr. Hochenburger, którego południowi Słowianie nie lubią i minister robót publicznych p. Ritt, którego nikt nie lubi.

Otrzymawszy powyższą informację z »Deutschnationale Korrespondenz«, w te pędy »Neue Freie Presse«, jako że jest dziennikiem ciekawym a śmiałym, posłała do p. Bilińskiego sztafetę z zapytaniem, jak mu się podobają te wieści.

P. Biliński bawi w Ischlu. Od długich lat tam spędza wakacje, bo krajowe uzdrowiska bardzo drogie, a zawsze ci przyjemniej kręcić się po wilegiaturze, w której zamieszkuje również sam cesarz austryacki.

Otóż przed obliczem p. Bilińskiego stanął wysłannik „Neue Freie Presse" i zapytał z właściwą szmokom wiedeńskim dobrotliwością, czy to prawda, że czcigodny minister skarbu już nie będzie ministrem skarbu.

P. Biliński się uśmiechnął gorzkiej wyższości uśmiechem i odparł: Tak to zabawnie wygląda, gdy minister będący na wychodnem, temu zaprzecza... Ludziska się podśmiechują i szepczą: no, on się tam do tego nie przyzna!

Bardzo gustownie odpowiedział p. Biliński na pytanie niegustowne szmoka. W ciągu dalszym zaś tak rzecz wywodził:

Akurat dziś, kiedy parlament i my wszyscy zażywamy świeżego powietrza, nie byłoby dość humanitarną rzeczą, iść na pensją. W tej chwili też nikt nie myśli o urzeczywistnieniu wymagań Unji słowiańskiej, co do rekonstrukcji gabinetu. Przemawiają za tem dwie okoliczności. Najpierw pozostaje on (p. Biliński), w codziennej styczności z prezydentem ministrów, a ten mu jeszcze ani razu nie wspomniał, aby sobie już poszedł. Powtóre, zaraz za przyjazdem do Ischlu zgłosił się on (pan Biliński) cesarzowi austrjackiemu do rozporządzenia a cesarz austrjacki na to nic. To znaczy przecież, że dymisji niema jeszcze.

Zresztą raz ministrowi śmierć i on (Biliński) też prawdopodonie kiwnie, ale tak sobie z humorem, dopiero z okazji projektów podatkowych.

A namiestnik Bobrzyński jest niezawodnie bardzo mądry, ale jeżeliby kiedyś przymknął do jakiejś teki, nie byłaby nią teka skarbu...

W ten sposób kombinacje w dzisiejszych wiedeńskich pismach porannych rozsnute na tle wczorajszej informacji »Deutsche Korrespondenz«, sprowadzają się do nowinki o wczorajszej kandydaturze p. Bobrzyńskiego na ministra skarbu.

Dla p. Bobrzyńskiego byłby to niezawodnie ładny awans, ale dlaczego wszechpolacy chcą się pozbyć tak powolnego sobie namiestnika?

Listy z prowincji.

Lubomierz.

Praktyki poczty w Niedźwiedziu.

Bardzo to jest ładnie przestrzegać godzin urzędowych w biurze, ale trzeba mieć także sumienie i niem się kierować, gdy przyjdzie jakich parę minut poświęcić więcej kiedykolwiek dla wyjątkowego wypadku. Mówić jednak o sumieniu poczty, na której giną pieniądze chłopskie, nadsyłane z Ameryki, a zastępczynie poczmistrzyń siedzą teraz za to w kozie — byłoby śmiesznem! Brak sumie-

DO SWOICH.

2)

Marysia z zapłakanemi oczyma szła ociężale przez wspaniałą ulicę Pod Lipami, dążąc do domu z gotowem postanowieniem. Nie bawiły jej dziś strojne dworskie zaprzęgi, ani śmigające tramwaje, ani bogactwo wystaw za ścianami szyb, ani pstrokacizna rojnych tłumów. Ona szła ze smutkiem w duszy, z kolącym boleśnie cierniem niesprawiedliwości w sercu, aby podziękować swej pani za służbę i wracać do chaty, do tatula, wesprzeć go w niedoli, nie dać zamrzeć ze zgryzoty. Onaby już nie mogła żyć wśród Niemców, którzy tak okrutnie postąpili z jej rodakami, dławiłby ją niemiecki chleb.

Do swoich uciekać, do kraju!

Nagle do zamyślonej dziewczyny podszedł subjekt Fryc, ukłonił się kraciastą mycką i idąc obok Marysi, prawił jej komplementy. Dziewczyna milczała, przyspieszając kroku, ale gdy wpadła już do bramy, Fryc zastąpił jej drogę i chciał ją objąć. Marysia cofnęła się ze wstrętem. Fryc jednak nie odszedł, silnem ramieniem otoczył jej stan i szerokie tłuste wargi przysuwał do jej twarzy. W Poznaniance zagrała krew oburzeniem, z ogniem w oczach odepchnęła Niemca aż zatoczył się na schody.

— Pójdziesz precz, zatracony pludrze! widzisz go! będzie tu się poufalił — krzyknęła gniewnym głosem i jak ptak frunęła na schody, słysząc za sobą przekleństwo Fryca.

Marysia wzburzona, z roztarganymi włosami, zatrzymała się w kredensowym pokoju obok stołowego. Zdziwiły ją podniesione głosy pani Katzemanowej i jej syna. Rozmawiali z sobą w stołowym pokoju, ale niezwykle. W głosie matki drgały hamowane łzy, głos syna był szorstki, trochę ironiczny. Mówili o wywłaszczeniu. Pani Katzemanowa użalała się nad losem Polaków i o dziwo! potępiała surowo Niemców. Syn, przeciwnie, nie szczędził obelg Polakom, sławiąc siłę i rozum niemiecki. Sprzeczka wzrastała, mocno zaostrzona. Na koniec do uszu spłakanej Marysi doszły słowa pani Katzemanowej, wypowiedziane po niemiecku.

— August, opamiętaj się, ja jestem także Polka, nie masz prawa mówić tak źle na Polaków.

A rozgniewany August krzyczał:

— Oni są głupi i matka głupia, dawniej była mądrzejsza. Jak matka będzie broniła Polaków, to znać jej nie chcę, ja jestem *ein deutscher Edelmann* [1]) nie żadna...

Tu August rzucił wymysł brutalny i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Marja usłyszała bolesny płacz swej pani. Tknięta litością, nieśmiało weszła do pokoju. Pani siedziała na fotelu skurczona, z rękoma przy oczach, łkanie podnosiło koronki jej stanika. Nie zauważyła wejścia Marysi i, płacząc, powtarzała z żalem:

Kara Boża za przeniewierstwo, kara Boża!
Rodzony syn... Boże! Boże!
I znowu płacz straszny.

Marysia ze skurczem w krtani przyklękła przy fotelu i zapłakała rzewnie.

Pani von Katzeman zlękła się.

— *Was ist das?* [2]) *ach du Marysia,* no, czego [2]) Co to jest. ty płaczesz? ty słyszała?

— Wywłaszczają nas z ojcowizny, tatula wyrzucą z ziemi na poniewierkę, na zatracenie — jęczała dziewczyna przez łzy.

— Ty już wiesz o tem? — spytała pani, kładąc rękę na głowie służącej.

— Ja dawno wiedziała, że o tem radzą, ale myślałam, że nie dopuszczą, boć to zbrodnia! to ciężka krzywda! to hańba! Ja do pani przyszłam za służbę podziękować, wracam do nich, do tatula, pożegnać mogiłkę matusi i brata i siostry, dopomódz im w biedzie, nieść razem ten krzyż Pański... ja tu już nie wytrzymam, ja tu nie chcę być...

Pani Katzemanowa słuchała wybuchu dziewczyny bez zdziwienia, tylko łzy spływały po jej zwiędłych policzkach, coraz grubsze, coraz żałośliwsze. Dziwna rzecz, ona zrozumiała ból Marysi, podzielając jej rozpacz. Pierwszy raz odczuła wielką niesprawiedliwość Niemców, na śnieżnej bieli uwielbianego dotychczas państwa ujrzała brudne i krwawe plamy. Ohydne plamy egoizmu, niegodziwości. Wstrząsnęła się pani von Katzeman z grozą, sama sobie wydała się wstrętną. Oto prosta dziewczyna porzuca dobry zarobek, aby iść do swoich, zgnieconych niedolą, aby biedę znosić razem, aby pożegnać drogie mogiły, które im wydzierają.

A ona?... w zbytku zapomniała o ojczyźnie, zapomniała o grobach rodziców samotnych na płockim cmentarzu, ona nie tęskni do kraju, przesiąkła niemczyzną, zżyła się z nią. I teraz rodzony jej syn, zamiast okazać trochę żalu, ująć się za skrzywdzonym, ciska najokropniejsze obelgi na udręczony naród, z którego pochodzi jego matka. Niemcem jest aż do szpiku kości i hakatystą zapalonym.

C. d. n.

[1]) Niemiecki szlachcic.

nia jest i w dalszym ciągu, choć w innej formie. Oto przykład:

Pewnej kobiecie, zamieszkałej w przysiółku Rzeki obok Lubomierza przysłał mąż z Ameryki kilkadziesiąt koron na „przednowek". Wiadomość tę dostała kobiecina co najmniej przez dziesiąte usta, zawierające się w słowach: „macie ta i wy, cosi na poczcie".

Tego »cosi« wyglądała biedna kobiecina, jak dusza zbawienia przez całe miesiące, strasznie bowiem przednowek przyciskał ją wraz z kilkorgiem maleńkich dzieci, a jedyna nadzieja uwolnienia się od tego ucisku była właśnie w tem tajemniczem »cosi«, które podobno było dla niej na poczcie.

Zbiera się więc zaraz zrana tj. około 5-tej rano i idzie na pocztę, zostawiając maleńkie dzieci na opiece Bożej. Ponieważ z miejscowości, w której mieszkała, do środka „miasta", gdzie jest ów sławny c. k. Urząd pocztowy, jest conajmniej 18 kilometrów, przeto na piechotę trzeba dobrze iść, by ten kawał drogi przebyć w 5 godzinach, oczywiście wtedy, jeżeli jest dłuższy czas pogoda i tutejsze rzeki wyschną o tyle, by ją wbród, zdjąwszy dolną część ubrania przebyć można. Nawiasem mówiąc niema tutaj ani jednego, już nie żelaznego, lub kamiennego, albo drzewianego mostu, lecz nawet niema żadnej kładki, po której by w razie potrzeby można się przedostać na drugą stronę wody, chociaż dobra Poręba-wielka-Lubomierz liczą 7 mil kwadratowych ślicznego, szpilkowego lasu!!

Przychodzi tedy owa kobieta na pocztę, 5 minut po jedenastej i zastaje pocztę zamkniętą. Biedaczyna zachodzi w głowę na myśl o dzieciach i przemyśliwuje, co ma ostatecznie zrobić; do »pani« pukać nie będzie, bo by się naraziła na jej gniew i Bóg wie, jak by potem się stało. Decyduje się więc czekać cierpliwie, do godziny 3 popołudniu, lecz ciarki ją przechodzą, gdy sobie wspomni na dzieci.

Trzecia godzina minęła spokojnie, w mieście bowiem niema ani jednego zegara, na którymby czas obserwować mogła, — czeka zatem tak długo, aż »poczta się otworzy«.

Ile ostatecznie godzin pod pocztą czekała na otworzenie się poczty« i ile w tym czasie gorzkich łez wylała, opisywał szczegółowo nie będę, gdyż takie sceny powtarzają się tutaj codziennie po kilka razy. Wspomnę tylko, że na trzeci dzień zgłosiła się znowu do „pani" na pocztę, już punktualnie o godzinie 9 z rana, z podpisanym przez siebie, księdza i wójta recepisem, na którym widniała data stempla pocztowego w Niedźwiedziu 7 lipca 1909 i prosiła pokornie »pani« o wypłacenie pieniędzy.

Okazało się jednak, że „pani" pieniędzy jak zawsze zabrakło i przekazu nie wypłaciła, a na zapytanie, kiedy pieniądze będą, dostała odpowiedź: »skoro będą to dostaniecie«. I znów za parę dni, biegła kobieta, co tylko świt, na pocztę do Niedźwiedzia, lecz gdy dotarła do rzeki, przepływającej przez sam środek miasta, przekonała się, że woda jest nie do przebycia. Widziała bowiem jak rosły i silny mężczyzna, który co tylko przed nią próbował dostaćsię na brzeg przeciwny, został przez wezbrane fale rzeki pochłonięty. Zawróciła więc z miasta z powrotem do domu zalewając się po drodze gorzkiemi łzami. I znów za tydzień po tym wypadku biegła kobieta do miasta na pocztę, zostawiwszy małe, głodne dzieci, jak zazwyczaj na opiece Opatrzności.

Była bardzo zmęczona, a przechodząc koło kościoła weszła na paciorek. Śpiewano właśnie »Święty Boże«; śpiewała też i ona. ile mogła, proszac, by „Poniezus" się nad nią ulitował i pieniądzmi nareszcie pocieszyć raczył. Przekonała się jednak, że jest zapewne w dużej niełasce, albowiem, gdy już dochodziła do poczty, a raczej do okna, za którem »pani« urzęduje, okienko nagle się »zamknęło«. Była to właśnie godzina jedenasta z rana.

Nie pomogły głośne żale i łzy, ani gorące, serdeczne, zdolne stopić nawet kamienne serce prośby, wysyłane pod adresem »pani« przez rozpaczającą, nieszczęśliwą kobietę, albowiem „poczta" a raczej „okno", więcej się nie otwarło dnia tego. A działo się to w oczach całej rzeszy wiernego ludu, inteligencji miejscowej i letników z Krakowa, Lwowa i Warszawy, na świeżem powietrzu tutaj przebywających, dnia 18 lipca 1909, to jest w dwa tygodnie, od czasu, gdy "cosi" na pocztę, dla tej nieszczęśliwej, z Ameryki od męża nadeszło!

Czy Dyrekcja pocztowa nie znajdzie jakiego lekarstwa na to, by pieniądze były w kasie i by okienko pani zastępczyni przed biednymi ludźmi się nie zatrzaskiwało!...

Łękawica.

Znane są powszechnie w całej Galicyi narzekania na przeciążenie pracą, a liche wynagrodzenie wójtów. Oprócz spraw gminnych, zarządu majątkiem gminy, starania się o drogie mosty, czuwanie nad ubogimi i cały szereg gminnych czynności objętych nazwą »własny zakres działania«, ma wójt do spełnienia ogrom czynności, daleko większy od tak zwanego „poruczonego zakresu działania". Ale do jakiego stopnia lekceważenie wójta już doszło, niech posłuży za dowód autentyczny fakt:

Woźny sądowy w Tarnowie, nieznanego nazwiska, mający doręczyć coś **tuzin wezwań do sądu**, dla mieszkańców gminy Łękawicy, przysyła je sobie całkiem wygodnie przez posłańca pocztowego do urzędu gminnego, naturalnie z poleceniem doręczenia ich adresatom. Czy woźny sądzi, że były poseł Filip Włodek spełniający obowiązki wójta w Łękawicy, ma doręczać wezwania adresatom po różnych częściach wsi mieszkającym, kiedy z powodu pilnych zbiorów zboża nie można znaleźć ani chwili czasu na najpilniejsze roboty. Czy wójt ma zostawić porznięte na polu zboże i pędzić po wsi, wyręczając »pana woźnego«, który w tym czasie może wesoło zabawiać się w jakiej restauracyjce!! Czy wójt dlatego, że jego całoroczne wynagrodzenie może jest mniejsze, niż pensja miesięczna woźnego sądowego, ma spełniać jego polecenia, ma być podwładnym »pana woźnego«!? Pożądaną byłoby rzeczą, aby kompetentne władze sądowe w Tarnowie wglądnęły w to, jak spełnia swe czynności ich podwładny.

Klęska gradowa.

Biecz, dnia 5. sierpnia.

W uzupełnieniu mej korespondencji z 3 b. m. donoszę, że klęska wyrządzona przez grad w polu jest wprost straszną. Na ogromnym obszarze od Siepietnicy aż po Gorlice, wszystkie plony zniszczone. Żniwa dopiero się rozpoczęły, więc wszystko było w polu. Widziałem zboże leżące w pokosach, które zostało przez grad formalnie wymłócone. O rozmiarach klęski może zaświadczyć fakt, że adwokat dr. Maciejowski, posiadający folwarczek pod miastem, poniósł szkodę wyrządzoną przez grad na przeszło 4000 K.

Wobec tej klęski horoskopy na przyszłość dla ludności są wprost straszne. Nędza i głód zaglądną do nich niechybnie, zwłaszcza, że wskutek panujących deszczów i sianokosy pierwsze się nie udały. Wobec tego jest konieczną rzeczą przyjście przez rząd ludności z pomocą, przez udzielenie zasiłków, czy to we formie zapomóg, czy to we formie jakichś większych budów, któreby przyniosły ludności zarobek. Sądzę, że tą sprawą zająć się powinni posłowie ludowi, a inicjatywa wyjść powinna przedewszystkiem od posła ks. Leona Pastora, proboszcza tutejszego, który właśnie w

---

Z operetki.

»Manewry jesienne« Kalmana.

Zdarzył mi się przykry wypadek: Przeczytawszy na afiszach zapowiedź operetki węgierskiej, wyobraziłem sobie z góry, że będzie to jakaś okropność! „Niezawodnie lichota" — upewnił mię jeszcze jeden mój znajomy, zasadniczy wróg operetki i baletu, a z przekonań do tego „Madziarofob". Obmyśliłem więc sobie całą recenzję: Pierwociny wątłego talentu, brak pomysłowości, za wiele tego, za mało owego itd. itd. — Dostało się tam coś i dyrekcji, że popiera talenta zgoła tego nie warte, artyści, „mimo starań, nie zdolali uratować niefortunnej całości", czy coś takiego i wzmianka do numeru była gotowa.

Któż jednak opisze moje rosnące wczoraj z aktu na akt rozczarowanie, gdym się stopniowo przekonywał, że wszystko, com obmyślił, musi iść do kosza!

A to pech! Zamiast iść spać, trzeba siadać do roboty, by coś wręcz przeciwnego opisać... I oto co wymyśliłem:

Węgierska operetka! Debiut..., gdyż działalność drugiej połowy monarchji w tym kierunku do tej pory była dla nas zupełną tajemnicą, bliskie sąsiedztwo jednak z Austrją miało prawo nasunąć pewne obawy, zwłaszcza po przeżytych ostatnio doświadczeniach; a przytem „...manewry", więc wojsko, mundury, coś... tego... znamy! kilka szamerowanych uniformów, może jakiś czardasz, zresztą taki sam, jak zwykle, gularz, skombinowany z samych trywjalnych konceptów i pomysłów!... Tak brzmiał uprzedzony z góry sąd krakowskich sceptyków i pesymistów.

Tymczasem, wieczór wczorajszy przyjemną pod każdym względem przyniósł niespodziankę: bawiono się wyśmienicie! Dość powiedzieć, że nie było kiedy ziewnąć (choć wiadomo, jak ważna i nieodzowna to czynność przy słuchaniu operetki), mimo, iż fabuła libretta ani tak dalece nowa, ni oryginalna! Roi się ona jednak co chwilę od pociesznych sytuacji i najniespodziewańszych epizodów, obowiązkowa dawka typowego zresztą bardzo „sentymenciku", zastosowana jest w sam raz dyskretnie, to wszystko zaś razem illustruje obficie muzyka żywa i pełna temperamentu, oczywiście z węgierskiemi co chwilę wywijasami, które przyjmuje się jednak chętnie, w zamian za nudne i podobne do siebie, jak Fall z Ziehrerem, walce wiedeńskie.

Treść obraca się około osoby młodego porucznika od huzarów, Lörenty'ego, zagnanego przypadkowym trafem wśród jesiennych manewrów do wsi rodzinnej, którą niegdyś sąsiad jego ojca w nielegalny jakiś sposób sobie przywłaszczył. Ból i cierpienie wspomnień przepełnia serce porucznika, — dawne jednak uczucie łączące z nim baronową Riza, obecną dóbr tych właścicielkę, okazuje się silniejszem nad tajony żal i urazę, jakie żywił dotąd względem jej ojca. Po dłuższej walce z sobą, — którą niewątpliwie każdy będzie wolał usłyszeć w ładnej pieśni, śpiewanej przez p. Schuppównę i p. Sawickiego w akcie pierwszym, niż czytać ją tu opisaną — zwycięża — jak zwykle Kupido... Baronowa Riza poślubia porucznika, sympatycznem zaś jednoroczniakowi dostaje się przy tej okazji córka jenerała, panna Treska.

Wypadki te przerywa co chwilę cały szereg najkomiczniejszych w świecie epizodów: bo logika operetkowa dozwala na konsekwentne przeprowadzenie wszystkich sytuacji i nieporozumień, których nie przewiduje żaden wojskowy regulamin. Któż jednak szuka tam sensu? — Chodzi o śmiech, a tego było do syta, szczególnie zaś za każdem ukazaniem się rezerwowego kadeta (przewybornie grał go tym razem p. Solnicki). Może niejeden z publiczności dopatrzył się w tej popularnej postaci, w przybliżeniu swych własnych, przeszłych, czy przyszłych losów?...

Muzyki „Manewrów jesiennych" słucha się mile, a to tak dla jej werwy, zacięcia, i pomysłowości, jak i dlatego, że nie jest do tego stopnia osłuchaną, co wszystkie wiedeńskie melodje; oparta przytem w wielu szczegółach na wojskowych motywach i pobudkach, przez to samo nabiera ona już pewnego korzystnego urozmaicenia. Zwłaszcza sceny aktu pierwszego, jak również kuplety p. Miłowskiej i p. Solnickiego w następnych wesołe i szczerze zabawne, ogólnie się podobały.

Trudno wyróżniać pochwałami poszczególnych wykonawców; wszyscy bez wyjątku, nie wyłączając ról nawet najdrobniejszych, doskonale dostrajali się do pełnego ożywienia tonu operetki.

Pierwszeństwo oczywiście przyznać należałoby, jak zwykle, pp. Miłowskiej i Schuppównie: zamiast banalnych komplementów, niech im wszelako wystarczy sąd pewn go entuzjasty, podsłuchany gdzieś w antrakcie, że obie na równi były „morowe". Pochwała to, którą za byle co Kraków darzyć nie ma zwyczaju! *d. i.*

Znakomity płyn

do radykalnego wygubienia **pluskiew** po 70 h. flakon i proszek do wytępienia **karakonów** po 70 h. pudełk do nabyca tylko w droguery

Z. KOMOROWSKIEGO

przy ul. Floryańskiej Nr. 33 w Krakowie, róg ul. św. Marka.

Reumon przeciw reumatyzmowi. — Środki dla bydła Paraskowicza.

dniu katastrofy powrócił z kuracji z Krynicy i naocznie widział to zniszczenie.

Gdyby posłowie nie zechcieli tej sprawy ująć w swe ręce, winien zawiązać się komitet powiatowy, któryby obmyślił stosowne a skuteczne środki zaradcze. Tylko z tą sprawą zwlekać nie należy w myśl przysłowia „bis dat, qui cito dat".

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Z życia krakowskiego.

Odezwa do mieszkańców miasta Krakowa. Dnia 9 bm. (poniedziałek) o godzinie 8 minut 18 przybywa do nas wycieczka czeska, zdążająca do Częstochowy i Warszawy. W wycieczce tej, składającej się z około 200 osób, biorą udział najwybitniejsi mężowie narodu czeskiego, należy przeto przyjąć ich w sposób odpowiedni godności naszego miasta. Komitet obywatelski dla przyjęcia tej wycieczki zwraca się z prośbą do mieszkańców Krakowa, by zechcieli dla serdecznego powitania wycieczki zgromadzić się licznie przed dworcem kolei i przyozdobić chorągwiami domy swoje.

Czesi w Krakowie. Komitet obywatelski dla przyjęcia gości czeskich, otrzymał wczoraj z Pragi telegram, oznajmiający przybycie wycieczki czeskiej do Krakowa w poniedziałek, pociągiem pospiesznym o godzinie 8 minut 18 wieczorem. Część wycieczki wyjedzie z Pragi rano o godz. 7 minut 20; w Przerowie tego samego dnia nastąpi połączenie wszystkich uczestników, skąd razem udadzą się do Krakowa.

Wczoraj odbyło się czwarte posiedzenie komitetu wykonawczego. Na posiedzeniu tem przyjęto do wiadomości sprawozdanie poszczególnych sekcji z czynności im poruczonych. Omówiono pojedyncze punkty programu pobytu Czechów w Krakowie. Odczytano pismo nadeszłe z Pragi, a donoszące, że liczba uczestników zwiększyła się do 200, w tem 25 pań. — Przyjęto z uznaniem do wiadomości sprawozdanie delegatów Związku turystycznego, który z całą gotowością przyjął na siebie obowiązek rozmieszczenia gości czeskich i z zadania tego szybko i zręcznie się wywiązał.

Piąte posiedzenie komitetu dla przyjęcia wycieczki czeskiej odbędzie się w sobotę dnia 7 b. m. o godz. 3 po południu, w sali konferencyjnej Rady miasta. Osobnych zaproszeń na to posiedzenie nie wysyła się.

Polski wynalazca aeroplanu. Jak nam donoszą, dziś w nocy przejechał przez Kraków do Paryża pan Ostaszewski ze Wzdowa, z aeroplanem swego wynalazku, by ubiegać się o nagrodę londyńską. Pan Ostaszewski ma wszelkie nadzieje zdobycia nagrody. Próby, dokonywane we Wzdowie, pozwoliły p. Ostaszewskiemu osiągnąć już poważne rezultaty. Oto zdołał on się już utrzymać w powietrzu przez przeciąg 1 godziny 9 sekund. Aeroplan p. Ostaszewskiego jest dwuskrzydłowym. Motor poruszany jest gazem, a połączenie skrzydeł z motorem umożliwia pewne kierowanie latawcem. Polskiemu wynalazcy życzymy powodzenia przy wzlotach na obczyźnie.

„Straż Polska" zwraca uwagę publiczności, iż na zjeździe lekarzy i internistów w Krakowie, uznano za bezwartościowe, lub dające się zastąpić zwykłymi, dziesięć razy tańszymi środkami, następujące niemieckie (przeważnie pruskie) fabrykaty lecznicze: Sanatogen, Somatoza, Hematogen, Hematol, Sirolina, Natron, Puro, Pyrenol, Jodofan, Antidiabetin, Antimorfin itd.

Tak np. w Somatozie płaci kupujący za jajko... koronę. Puro, mający być sokiem mięsnym, posiadającym wartość odżywczą około 2 i pół kilo mięsa, według badań nie zawiera ani śladu białka mięsnego, a składa się z zaprawy pozostałej po wysoleniu szynek z domieszką białka kurzego i kwasu borowego, — wartość jego wynosi co najwyzej 20 hal., a w handlu sprzedaje się po 3 korony 70 halerzy. — Strzeżmy się więc przed oszustwem niemieckiem.

Z działalności Tow. ochrony zwierząt. Ruchliwy Zarząd krak. Tow. ochrony zwierząt nie ustaje w swoich gorliwych zabiegach, podejmowanych celem położenia tamy ohydnym barbarzyństwom, uprawianym przez różne zdziczałe osobniki ludzkie wobec nieszczęśliwych zwierząt. Pomimo letniej pory, Zarząd tego Tow. nie „zamknął swego urzędowania", jak to poczynił szereg różnych krakowskich stowarzyszeń, lecz ustawicznie zwołuje zgromadzenia, na których uczestnicy podnoszą różne postulaty doniosłego znaczenia i uskarżają się na zdziczenie wielu krakowskich woźniców i fjakrów, znęcających się bez miłosierdzia nad końmi. Na ostatniem zgromadzeniu oznajmiono między innemi o głodzeniu koni w Dębnikach, gdzie w dnie targowe bywają te zwierzęta pozbawione od rana do późnego popołudnia bez pożywienia i bez wody, i gdzie wskutek wycieńczenia padły niedawno dwa konie. Nad Wisłą koło rogatki Zwierzynieckiej dzieją się wprost okropne rzeczy przy wywożeniu piasku; woźnice katują tam konie w sposób bezprzykładny. Zgromadzenie uchwaliło zwrócić na te barbarzyństwa uwagę odnośnych władz, których jest powinnością zapobiedz tym katuszom zwierzęcym.

Wrześniowa kadencja sędziów przysięgłych. Na kadencję wrześniową przed przysięgłymi w krakowskim sądzie karnym zostały rozpisane następujące rozprawy: Na 9 września rozprawa przeciw Katarzynie Budek, Janowi Banasikowi i Powidowi o zbrodnię gwałtu publicznego; na 10 rozprawa przeciw Emilji Bilińskiej o dzieciobójstwo i Aleksandrowi Baranowskiemu o zbrodnię kradzieży; na 11-go rozprawa przeciw Janowi Frasiowi o zbrodnię kradzieży; na 13-go rozprawa przeciw Józefowi Gębiczowi i spólnikom, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego; na 14 go rozprawa przeciw Janowi Lipaczowi o zabójstwo i Zofji Batorównie o dzieciobójstwo, dnia 16-go września rozpocznie się na pięć dni rozpisana rozprawa Jana Gwizdaka-Bodyńskiego-Malinowskiego, który przed kilku tygodniami odstawiony został z Tarnopola do aresztów sądu karnego w Krakowie, gdzie przeprowadzono przeciw niemu końcowe śledztwo; na 22-go rozprawa przeciw Dawidowi Lindenbaumowi o zbrodnię oszustwa i Antoniemu Podolskiemu i jego wspólnikom o zbrodnię kradzieży; na 23 go rozprawa przeciw Janowi Chołocie o zbrodnię rabunku; na 24 go rozprawa przeciw Piotrowi Knapikowi i wspólnikom o zabójstwo; na 27-go rozprawa przeciw Wojciechowi Gawłowiczewi o zbrodnię kradzieży; na 28 i 29-go rozprawa przeciw Marji Batkównie o zbrodnię oszustwa; wreszcie na 30 go rozprawa przeciw szajce złodziei: Henrykowi Ćwikowi (jednemu z uczestników nieudałej ucieczki więźniów przed kilku dniami z więzienia krakowskiego); Michałowi Matysowi i Marjanowi Palusińskiemu o zbrodnię kradzieży.

Jak widać, na wrzesień nie jest jeszcze naznaczoną rozprawa przeciw Janinie Borowskiej, co wskazuje, że śledztwo nie zostało ukończone. Prawdopodobnem jest, że rozprawa Borowskiej odbędzie się dopiero w grudniu.

Ważne dla przyszłych akademików. Komisja informacyjna Czytelni Akademickiej udziela abiturjentom, mającym zamiar odbywać studja na Wszechnicy Jagiellońskiej, wszelkich informacji, dotyczących studjów, ustnie między godz. 6 — 7 wieczorem codziennie lub pisemnie. Adres: Czytelnia Akademicka, ul. Smoleńsk 27, I p.

Pożar. W palarni kawy przy ulicy Krakowskiej pod l. 31, zapaliły się wczoraj wieczorem odpadki od kawy, nagromadzone w kotle. Powstał wielki dym, który objął całą kamienicę i wydostawał się kłębami na ulicę, robiąc wrażenie olbrzymiego pożaru. Dwa plutony straży wyjechały na miejsce ognia. Jeden atoli z nich natychmiast powrócił, drugi zajął się gaszeniem małego ognia.

Oszukańczy bankruci. Jak już donosiliśmy, aresztowano przed kilku dniami braci Infeldów, właścicieli sklepu przy ul. Brackiej; Wilhelma Buchbindera, kupca z ul. Miodowej; Dawida Infelda z Podgórza i Natana Perlbergera z Wieliczki, handlarzy skór, którzy popełnili rozmyślne, oszukańcze bankructwa. Śledztwo prowadzone w sprawie ich fałszywego kredytu przez sędziego śledczego dra Taubenschlaga, przyniosło nowe, ciekawe szczegóły. Jak się okazało, szkoda wyrządzona przez oszukańcze manipulacje aresztowanych, dochodzi do miljona koron. Ofiarą oszustwa, polegającego prawie zawsze na fałszowaniu weksli, padli dostawcy skór z Krakowa, Wiednia i Berlina. Do majątku aresztowanego Buchbindera, który wynosi około 200.000 koron w realnościach i papierach wartościowych, zgłoszono konkurs.

Bestjalski parobek w restauracji Aksmana. Znacie los kolportera gazet. Od wczesnego ranka do później nocy jest na nogach. Widzieć go można na ulicy, plantach, kawiarni i restauracji z plikiem rozmaitych dzienników pod pachą. Sprzedaż tychże stanowi niekiedy jedyny sposób jego utrzymania, bo nie rzadko kolpoter to dziecko ulicy. Kiedy wieczór późniejszy nadejdzie, opustoszeją ulice a zapełnią się handelki, restauracje i kawiarnie; on tam idzie i tam szuka nabywców dzienników. Przyjął się też już wszędzie ten zwyczaj, że właściciele restauracji i kawiarń pozwalają kolporterom sprzedawać w lokalach swoich pisma. Pod tym względem mają oni uprzywilejowane niejako stanowisko. Dlatego też zaszły wczoraj wieczór fakt brutalnego pobicia kolportera gazet przez bestjalskiego parobka w restauracji p. Aksmana przy ul. Florjańskiej budzi słuszne oburzenie. Pobitym jest 14-letni Andrzej Sadowski. Około godz. 10-tej wieczór udał się on do restauracji p. Aksmana, gdzie stale w tym czasie znajdował „swoich" stałych odbiorców. Po sprzedaniu kliku egzemplarzy gazet chciał wyjść ze sklepu frontowemi drzwiami na ulicę. Nie pozwolono mu, kazano iść tyłem przez sień. Sadowski usłuchał. Skoro tylko jednak opuścił lokal restauracyjny i znalazł się na ciemnem podwórku kamienicznem, jeden z parobków p. Aksmana napadł na niego i bił po nogach trzciną aż do krwi. Napróżno Sadowski prosił i płakał. Bestjalski parobek nie dał przystępu litości. Poraniony Sadowski udał się na pogotowie ratunkowe, które go opatrzyło. Zawiadomił także o zaszłym wypadku inspekcję w dyrekcji policji. Urzędujący komisarz przyrzekł zbadać dziś całą sprawę. Domagamy się tego energicznie, żądamy wykrycia nazwiska brutala, którego p. Aksman powinien w tej chwili zwolnić od obowiązków służbowych.

Z przyjemności małżeńskich. Dzisiaj o godz. 5 rano zgłosiła się na stację ratunkową Łucja Bochenkowa z Bieńczyc pod Krakowem z dwiema ranami na głowie. Bochenkowa twierdziła, że pobił ją mąż, który dopiero co za podobne pobicie jej opuścił więzienie po 2-tygodniowem pobycie tamże. Obecnie zadał jej bestjalski mąż owe rany w głowę babką do klepania kosy. Pogotowie opatrzyło rany Bochenkowej i poleciło udać się jej dla zmiany opatrunku do szpitala św. Łazarza.

B. GABRYELSKA — Kraków, kupuje, sprzedaje i najmuje — fortepiany, pianina, harmoni i **pianole** — krajowe i zagraniczne nowe i przegrane za gotówkę i na spłaty — bez zaliczki.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

Piątek: „Manewry jesienne".
Sobota: „Manewry jesienne".
Niedziela: po południu o 3½ na dochód członków orkiestry teatru lwowskiego „Księżniczka dolarów", operetka w 3 aktach Leona Falla.
Niedziela: wieczorem o godz. 8 „Madame Butterfly" opera w 3 aktach Puccini'ego, występ Ireny Sołłohub i T. Łowczyńskiego.
Poniedziałek: „Manewry jesienne" operetka w 3 aktach Karola Bakonyi, muzyka Imre Kalmana, przekład A. Kitschmana.
Wtorek: na przyjęcie gości czeskich: rozpocznie Hymn „Kde domov moj", następnie „Halka" opera narodowa w 4 aktach Stan. Moniuszki. Występ I. Sołłohub i Tadeusza Łowczyńskiego.
Środa: „Manewry jesienne".

Najlepsze mydła udelikatniające skórę, zapobiegające opaleniu i wysypkom są
Hygieniczne mydła przetłuszczone
wyrobu
M. Malinowskiego
11 odmian zapachów kwiatowych, mydło ogórkowe.
Wystrzegać się nieudolnych naśladownictw!!

Podgórze.

Niechcący dowcipne, ale nie dla każdego przyjemne. Przy ulicy 3 Maja jest ciekawy chodnik. Płyty jego duże, betonowe, ale ruchome, nie tylko sprawiają, że chodnik taki (chociaż od t. zw. „kocich łbów" lepszy) bezwarunkowo nie jest odpowiedni dla tak licznie odwiedzanej ulicy, ale staje się w przekonaniu przechodnia czemś „podle hołotnem"! Przechodzień, nieświadomy oczywiście tajemnic bruków podgórskich, kroczy zupełnie śmiało, aż tu nagle chlap, chlap — każdy beton się rusza jakby żywy. W razie deszczu przechodzień nagle poczuwa na swej „buzi" zacne, podgórskie błotko, ale pociesza się chwilę tem, że jakie tam są, to w każdym razie są w Podgórzu chodniki betonowe!

Ostrożnym trzeba być przy spożywaniu owocu drzewa zakazanego. Niewiadomo co, czy chęć zarobku ze sprzedaży gruszek zielonych, czy też nie licująca z wiekiem lekkomyślność, skłoniły nie wyrostka przecież już, bo 22 lat liczącego Michała Pietrasa rodem z Kościelca, zamieszkałego w Podgórzu przy ul. Mickiewicza, do kradzieży gruszek z cudzego ogrodu. Pietras upatrzył sobie porę odpowiednią: 2 gą godzinę po południu, kiedy w domu pana Sz. Kaczmarskiego, wiceburmistrza, zamieszkałego przy ulicy 3 Maja wszyscy zapewne w słodkim półśnie poobiednim marzyli o dobrym podwieczorku. Wtedy to zgrabnie, prawie jak lis, wdrapał się na gruszę i z całym spokojem zrywał owoce. Nie miał widocznie Pietras początkowo zamiaru ukraść dużo, bo nie zabrał ze so-

„Wisła" Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie
ulica Reformacka l. 3 II p.
konces. reskryptem c. k. Namiestnictwa z 13/8 1908 L. 13.054/pr.
Przyjmuje do ubezpieczenia od ognia: budynki, inwentarzy martwe i żywe, ruchomości domowe, towary i zapasy, oraz wszelkie ziemiopłody w słomie lub ziarnie pod możliwie najdogodniejszymi warunkami.

bą żadnego naczynia na gruszki. Zasmakowawszy widocznie w nich, pobiegł co prędzej do swego mieszkania po worek i niepostrzeżony powrócił i już zerwane gruszki pakował, gdy tymczasem wcale w łażeniu po drzewach niezgrabny policjant Jeleń przytrzymał „lisa" na drzewie, zmusił go jakimś sposobem do zejścia na ziemię i udania się na policję... Rozpacz zapewne za skonfiskowanemi gruszkami miotała Pietrasem, gdy zagrażał Jeleniowi, że, gdy wyjdzie z kozy, zgładzi go z powierzchni ziemi. Nieostrożnie więc naraził się Pietras na podwójną karę, bo i za odgrażanie się Jeleniowi i za smakowanie w cudzej własności.

Nowy gmach kasy oszczędności m. Podgórza stanie prawdopodobnie wkrótce przy ul. Józefińskiej. Robota postępuje szybko naprzód. Materjały budowlane zwożą ciężarowymi samochodami, co zaciekawia naszą podgórską publikę. Nie dziwota — samochodów w tym celu u nas używają po raz pierwszy.

O grecką flagę na Krecie.

Telegramy „Gazety Powszehnej".

Konstantynopol. Jak dzienniki donoszą, wielki wezyr podczas onegdajszej narady ministerjalnej, która dotyczyła kwestji Krety, telegraficznie zainterpelowany został w tejże kwestji przez wiec, odbywający się w Monastyrze. W. wezyr dał odpowiedź uspokajającą.

Wiece w sprawie kreteńskiej odbyły się w wielu miejscowościach. Porta zamierza wdrożyć dochodzenia sądowe przeciw metropolicie Krety z **powodu wywieszenia greckiej flagi.**

Saloniki. Z Monastyru donoszą, że z powodu Krety panuje tam wielkie wzburzenie. Wali oświadczył, że wobec tego stanu rzeczy nie przyjmuje odpowiedzialności za stanowisko ludu. Usposobienie wojenne wzrasta.

Stanowisko tureckiej Rady państwa.

Paryż. Agencja Havasa donosi z Konstantynopola pod datą wczorajszą: Rada ministrów postanowiła **przeczekać 4 dni**, aż rezultat pertraktacji mocarstw co do Krety będzie wiadomy; gdyby zaś ten rezultat był niepomyślny, **postanowiono wysłać do Grecji notę** z żądaniem odwołania greckich oficerów z kreteńskiej milicji.

Urlop tureckiego poselstwa w Atenach.

Konstantynopol. Młodoturecki wiec w Monastyrze uchwalił uczynić gabinet odpowiedzialnym za wszelkie uszczuplenia praw tureckich na Krecie. Grecy, którzy byli zmuszeni wziąć udział w tym wiecu będą obecni także na wiecu, który ma się odbyć w niedzielę w Salonikach.

Demarche Turcji co do usunięcia greckich oficerów z Krety nienastąpi; natomiast postanowiła Porta **udzielić poselstwu tureckiem w Atenach na czas nieograniczony urlopu.**

Przesilenie ministerjalne z powodu Krety.

Konstantynopol. Minister spraw wewnętrznych Ferid i prezydent rady państwowej Raif podali się do dymisji — rzekomo z powodu różnicy zdań wsprawie Krety. Przeciwko ministrowi spraw wewnętrznych prowadzili Młodoturcy w ostatnich czasach gwałtowną kampanję.

Usposobienie w Grecji.

Ateny. Panuje tu obawa z powodu usposobienia panującego w Turcji w sprawie kreteńskiej. Urzędowe koła zapewniają, że Grecja nie jest odpowiedzialną za stanowisko Kreteńczyków.

Paryż. Agencja Havasa donosi z Kanei: Rząd prowizoryczny Krety stara się, by narodową flagę wywieszano tylko w niedzielę, ale żołnierze milicji i żandarmi przekraczają rozkazy.

Wojna w Marokko.

Strzały do oficerów hiszpańskich.

Madryt. Dziennik »Imperial« donosi z Melilli: Maurowie ostrzeliwali z zasadzki grupę oficerów hiszpańskich, wśród których był i generał Marina. Oddział hiszpański odpędził nieprzyjaciela. Po stronie hiszpańskiej zraniono jednego oficera i 6 żołnierzy.

TELEGRAMY „Gazety Powszechnej".

Budapeszt. Członek izby magnatów Antoni Lukacs zmarł nagle.

Konferencja dziennikarzy.

Lwów. (Tel. pryw.) Tegoroczna konferencja delegatów towarzystw dziennikarzy należących do międzynarodowego związku odbędzie się w Londynie od 19 do 27 września br.

Defraudacje przy regulacji Prutu.

Wiedeń. Różne pisma podały w ostatnich czasach wiadomość o nieprawidłowościach o koło regulacji Prutu. Sprawa ta jest już w ministerstwie robót publicznych przedmiotem szczegółowych dochodzeń, które się prowadzi z pospiechem; po ukończeniu ich zaś wyda ministerstwo konieczne zarządzenia co do usunięcia nieprawidłowości.

Strejk generalny w Szwecji.

Sztokholm. Fachowe zjednoczenie żeglarzy i palaczy postanowiło wstrzymać pracę na parowcach podróżnych. Wstrzymano już także ruch na małych łodziach motorowych i tratwach. W Götenborg robotnicy rzeźni wstrzymali pracę. Tamtejszy komitet strejku generalnego postanowił wezwać także robotników kolejowych i typograficznych do wstrzymania pracy.

Sztokholm Robotnicy miejskich zakładów oświetlenia zaprzestali pracy.

Starcie wojska ze strejkującymi.

Vesteras (w Szwecji). 50 strejkujących robotników udało się wczoraj na wieś i zmusiło robotników rolnych w kilku posiadłościach ziemskich do zaprzestania pracy. Wojsko uwięziło 30 z tych robotników. Przyszło do starcia z tłumem, przyczem 23 aresztowanym powiodło się umknąć.

300 tysięcy strajkujących.

Sztokholm. W kołach robotników utrzymują, że liczba strajkujących w całym kraju wynosi **300 tysięcy**, z czego 50 000 przypada na stolicę.

Wizyta cara w Anglji.

Coves. Car Mikołaj przyjął wczoraj przed południem na pokładzie „Standartu" deputacje miast Londynu i Portsmouthu oraz Izb handlowych Londynu i Liverpolu, które mu wręczyły adres powitalny. Car w odpowiedzi odczytał pismo w języku angielskim, w którem wyraził nadzieję, że przyjazny nastrój między oboma krajami wywrze szczęśliwy wpływ na ogólny pokój; zaś Izbie handlowej londyńskiej odpowiedział, że stosunki handlowe między Anglją a Rosją ożywią się niewątpliwie wskutek założenia rosyjskiej i brytańskiej Izby handlowej w Petersburgu.

Londyn. Przedstawicielowi biura Reutera w Coves podał rosyjski ambasador do wiadomości następujące oświadczenie cara Mikołaja:

Car odniósł głębokie wrażenie z odwiedzin w Anglji. Serdeczne przyjęcie, jakiego on i carowa doznali ze strony rodziny królewskiej, przyjęcie przez wspaniałą flotę, która witała carstwo w Coves, stanowisko angielskich mężów stanu, ludności i prasy — wszystko to jest szczęśliwą przepowiednią na przyszłość. Jest gorącem pragnieniem i wolą cara, aby te zbyt krótkie odwiedziny wydały tylko najpomyślniejsze owoce i wzmocniły przyjazne uczucia między panującymi rządami i obu narodami.

Odjazd.

Coves. Rodzina carska odpłynęła wczoraj na pokładzie »Standartu« o godz. 3 min. 40 popołudniu wśród pożegnalnych salw armatnich.

Anglja wobec Indji.

Londyn. W Izbie niższej podsekretarz stanu dla Indji zapewnił, że stosunki finansowe Indji polepszyły się; co się zaś tyczy stosunków politycznych, to rząd nie będzie okazywał żadnej słabości w zwalczaniu zapędów anarchistycznych.

Telegraf bez drutu w Rosji.

Petersburg. Dziennik „Listok" donosi, że departament wojskowy osiągnął nadzwyczajne rezultaty telegrafem bez drutu na linji Petersburg-Sebastopol, co oznacza odległość w linii powietrznej 2100 km. Od października ma być utworzoną większa stacja między Uralem a południowo-wschodnią granicą Rosji.

Balony rosyjskie pękają!

Petersburg. Rosyjski balon wojskowy »Uczebnyj« uległ podczas onegdajszego wzlotu nieszczęśliwemu wypadkowi. Osłona balonu pękła i 2 skrzydła zostały złamane. Nikt nie został raniony.

Wizyta Ferdynanda w Konstantynopolu.

Sofia. Jak z kompetentnego źródła zapewniają, odwiedziny króla bułgarskiego w Konstantynopolu nastąpią z całą pewnością we wrześniu. Dokładny termin nie jest jeszcze ustanowiony.

Podróż balonów Zeppelina.

Kolonia. Okręt powietrzny »Zeppelin II« wylądował gładko wczoraj o gdz. 11 min. 38 przed południem w Bickendorf. W Kolonji spostrzeżono go o g. 10 min. 35. Okręt okrążył wielkiem kołem katedrę kolońską; ludność zgromadzona na dachach i w ulicach witała go owacyjnie.

Kolonia. Po wylądowaniu umieścił hr. Zeppelin balon w hali, poczem powitał go jenerał lajtnant von Sperling, który oświadczył, że na rozkaz cesarza odbiera statek napowietrzny na rzecz państwa.

Kolonia. Na godzinę przed przybyciem balonu »Zeppelin II« otrzymał hr. Zeppelin depeszę od cesarza Wilhelma, w której gratuluje mu szczęśliwej jazdy i ponawia zaproszenie, aby Zeppelin przybył balonem do Berlina. W depeszy między innemi powiada cesarz, że co godzinę kazał sobie składać raporty o podróży Zeppelina.

Z Persji.

Teheran. Rozwiązano specjalny trybunał dla politycznych zbrodni, który zasądził na śmierć 4 przywódców reakcjonistów. Na przyszłość rozstrzygać będzie we wszystkich podobnych sprawach zwykły sąd.

Z pamiętnika admirała Czuchnina.

„Nowoje Wremia" zamieszcza wyjątki z pamiętnika admirała rosyjskiego Czuchnina, zawierającego ciekawe szczegóły o rewolucji w Sebastopolu w r. 1905. Admirał Czuchnin był podówczas dowódcą eskadry czarnomorskiej wobec czego jest poważnym i wiarogodnym świadkiem tych wypadków. Oto co pisze:

„Dnia 11 listopada wybuchł jawny bunt. Potem już wypadki szły z taką szybkością, że w dwa dni później admirał zanotował: „Niemasz już wojska, wszystko powstało". Pozostała jedynie eskadra, złożona z okrętów, stojących na kotwicy w porcie. Czuchnin z niepokojem czekał, jak się ona zachowa. „Czyżby i ona miała się przyłączyć do buntowników? Lecz dotychczas jeszcze nie odpowiedziała na ich sygnały". Nagle na statku „Kniaź Patiomkin Tawriczeskij" zwanym dziś „Pantelejmon" ukazał się sztandar czerwony. Przybył tam student z palaczem Sirotienką, jednym z najzacieklejszych buntowników. Admirał nakazał oficerom niezwłocznie zejść z pancernika. Wystąpienie atoli jednego z marynarzy podziałało na majtków. Zrzucili wnet czerwony sztandar w morze, studenta i Sirotienkę odstawili na brzeg i zaczęli prosić, aby oficerowie wrócili na pancernik. A tymczasem już był w drodze wysłany dla stłumienia buntu dowódca korpusu baron Meller-Zakomelskij. Przed jego przybyciem admirał Czuchnin nie miał na brzegu żadnych sił do rozporządzenia, oprócz pułku białostockiego, wyprowadzonego do obozu. W tym czasie przybył doń — pisze autor pamiętnika — wysłany od mieszkańców miasta nauczyciel Mielnikow. Admirał przyjął go i zapytał o cel wizyty. Delegat prosił o wpuszczenie do miasta spokojnej manifestacji robotniczej.

— Jeśli ma to być spokojna manifestacja, oczywiście pozwolę na nią — odparł admirał.

— Zapewniam, że manifestacja będzie najzupełniej pokojowa, tylko będą tam sztandary o napisach nieco wyzywających.

— W manifestacjach pokojowych napisów wyzywających nie powinno być; chyba, że nie ma w tem nic pokojowego, a w takim razie nie pozwolę na nią.

— Czyżbyś pan kazał strzelać?

— Tak — odparł admirał stanowczo.

Nauczyciel mógł nie wiedzieć, że nie było komu strzelać, ale admirał wiedział o tem aż nazbyt dobrze. Robił jednem słowem „dobrą minę", nie mając sił do rozporządzenia. A tymczasem na brzegu już wszystko zostało ogarnięte płomieniem buntu i z eskadry przychodziły wieści niepokojące. Na „Oczakowie"

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH w KROŚNIE
JĘDRZEJ KRUKIEREK
poleca:
Pługi, Brony, Sieczkarnie, Młynki, Młocarnie ręczne i kieratowe, Trieury, siewniki itp. Maszyny do wyrobu dachówek cementowych i rur betonowych. Maszyny do szycia. Maszyny mleczarskie.
Ceny bardzo niskie. Wyrób pierwszorzędny.
Cenniki na żądanie wysyłam darmo i opłatnie.

przyjęto wysłańców od buntowników. Nastrój na tym krążowniku był wyraźnie groźny".

Wyrok śmierci na Schmidta admirał Czuchnin podpisał bez wahania, jednocześnie jednak powiedział do otaczających: „Podpisałem w ten sposób wyrok śmierci i na siebie". Jakoż przewidywania te sprawdziły się. Wnet po wykonaniu wyroku nad Schmidtem, rozpoczął się szereg zamachów na admirała, który tak pisze na ostatniej karcie pamiętnika: „W mieście nie mówią już o niczem, tylko o tem, że będę zabity..."

Udany wyjazd do Zakopanego

Zabrała mężowi pieniądze, a siostrze... narzeczonego! — Listowny pościg za żoną. — W Ameryce!

Kilka poważnych osobistości z Warszawy, przebywających obecnie w Zakopanem i oglądających szczyty tatrzańskie z wysokości werandy u Dzikiewicza i Płonki, otrzymało przed tygodniem następujące, nadzwyczaj oryginalne listy:

Szanowny Panie!

Proszę darować mej śmiałości, że śmiem odrywać Go od przyjemnych wycieczek na Giewonty i Zawraty (!) i prosić o parę słów odpowiedzi — ale niespokojny jestem o żonę moją, która przed dwoma tygodniami wybrała się na letni pobyt do Zakopanego i dotychczas nie dała ani słówka wiadomości, jak zajechała i w którym pensjonacie stanęła. Sprowadziłem sobie umyślnie kilka ostatnich zeszytów tamtejszego tygodnika „Zakopane" i przeglądam już nie wiem który raz listę gości, ale mojej żony nazwiska znaleść nie mogę. Nie piszę wprost do Stacji klimatycznej, bo może się żona moja ze śmiesznej oszczędności, by taksy nie płacić, tam nie zgłosiła — odważam się natomiast zapytać Szanownego Pana najuprzejmiej, czy nie widział gdzie w restauracjach lub cukierniach znanej Mu osobiście mojej żony. Wdzięczny będę niewymownie za łaskawych parę słów uspokajających.

Wyrazy prawdziwego poważania łączy

powolny sługa
N. N.

Rozmaite prawdopodobnie były miny adresatów: jedni pokiwali głową, wzruszyli z rezygnacją ramionami i poszli rozpytywać się innych znajomych z Warszawy, czy nie widzieli tu gdzie pani N. — drudzy zwietrzyli skandal i odrazu zwątpili w możność odszukania w Zakopanem kogoś, kogo tu... wcale nie było.

Zresztą pani N., to nie ułomek, aby gdzieś się dał tak ukryć, żeby go nikt nie spostrzegł — a w Zakopanem, jeśli coś choć trochę ładniejsze jest od djablicy i pięćdziesiątki jeszcze nie przekroczyło, samo daje znać o sobie wiecznem wysiadywaniem na werandach restauracyjnych i rozbijaniem się furkami. Trudno więc, by nie zauważono wcale tej wyniosłej postaci, przyobleczonej zawsze w suknie ostatniej mody i tej uderzająco pięknej twarzy dwudziestoparoletniej małżonki pana N.

Sama ona z pewnością nie ukrywałaby swych wdzięków w zaciszu jakiej odległej chatki góralskiej, bo jeszcze w Warszawie lubiała się bawić rozgłośnie, na co jej zresztą dobrze prosperujący interes mężowski całkowicie pozwalał.

Obdarzeni zaufaniem pana N. obywatele warszawscy natrafili ostatecznie na siebie, jeden na drugiego, przy rozpytywaniu na wsze strony: „czy nie widział kto małego Kohna gdzie?..." Cała historja okólnika listownego wyszła na jaw — postanowiono na nią odpowiedzieć pismem zbiorowem z podpisami wszystkich siedmiu adresatów, które też natychmiast do Warszawy odeszło z nieśmiałym domysłem, iż zapewne pani N. zmieniła w ostatniej chwili zamiar i zamiast do Zakopanego, wyjechała do innego letniska.

Przez parę dni mieli jeszcze stali goście u Płonki i Dzikiewicza temat do wesołej rozmowy o rogach p. N. i pomysłowej jego niewieście, bo dyskretna siódemka nie miała nic lepszego do roboty, jak z nudów rozpaplać rzecz całą wszystkim świętym dokoła i naturalnie rozkoloryzować stosownie — ale wreszcie i to ucichło.

Aż oto wczoraj jeden ze siódemki, ten, co węszył skandal i nie mógł wytrzymać, by nie donieść tego wszystkiego do Warszawy, otrzymał stamtąd od jednego ze swoich znajomych dalsze szczegóły, rzeczywiście senzacyjne, ale i skandaliczne zarazem.

Pani N. zmieniła tak radykalnie kierunek drogi, że zamiest w Zakopanem, oparła się aż w Ameryce — a że w tak daleką podróż bała się sama puszczać, zabrała ze sobą do obrony... narzeczonego rodzonej swej siostry, buchaltera, zajętego dawniej w firmie jej męża.

Przyszły szwagierek widocznie pomylił się początkowo w kierunku swoich uczuć, oświadczając się o siostrę pani N., również zajętej tamże w charakterze korespondentki, skoro aż taki zgoła niespodziewany zwrot nastąpił. Aby jednak nie zdradzić się z zamiarami swymi, już na miesiąc wcześniej podziękował panu N. za miejsce, podając za powód rzekome otrzymanie lepszej posady w Łodzi. Czasu zaś tego użył na przygotowanie ucieczki z żoną swego pryncypała, a siostrą swej narzeczonej!

Romantyczna para prócz uniesień miłosnych, miała także chwile przytomności bardzo realnej: właśnie wtedy, gdy panu N. zabierała z kasy poważną kwotę, wystarczającą na opędzenie kosztów 5 sezonów w Zakopanem. Ale bo też zapewne nie na jeden sezon się wybrali do Ameryki!...

Historję całą w Warszawie zatuszowano i świat by się o niej nie dowiedział, gdyby nie ta plotkarska siódemka, która teraz pod największą dyskrecją opowiada sobie na ucho pikantniejsze szczególiki i podaje to dalej...

Jakie będzie spotkanie tych powierników pana N. z nim samym, za powrotem ich do Warszawy? — trudno sobie wyobrazić... A może do tego czasu pocieszy on się z owdowiałą po narzeczonym siostrą żony i wszystko będzie dobrze...

Charakter i podeszwy.

Uczony francuski, profesor Degres, skonstruował „nową teorję" odgadywania charakteru ludzi. Posługuje się on w tym celu nie powikłanemi linjami ręki, nie właściwościami pisma badanych osób, lecz... podeszwami ich butów.

Szczegóły o nowej metodzie i o związku między charakterem i podeszwą opowiada korespondent jednego z tygodników angielskich, który odwiedził w Paryżu uczonego oryginała. Studjowanie życia — mówił profesor — doprowadziło mnie do rozpoznania tego związku. Możnaby powiedzieć, że istota i właściwości każdego człowieka odzwierciedlają się w jego podeszwach, wskazując przez nie drogę do najskrytszych myśli.

Człowiek np., którego podeszwy zą na końcach wytarte, gdy obcas i reszta podeszwy nie uległy zniszczeniu, jest osobnikiem, wobec którego wskazana jest ostrożność: rzuca on się w niebezpieczne i nielegalne przedsięwzięcia, należy do tych, którzy nieustraszenie chwytają za broń, gdy się im stanie w drodze.

Gdy na podeszwie najbardziej wytarte jest miejsce pod wypukliną wielkiego palca, mam pewność, że właściciel buta jest „wołem roboczym", pracowitym i obowiązkowym człowiekiem, choć nie posiadającym zbyt wielkiej siły ducha. Gdy tylko prawa strona prawego buta jest zużyta, można wnioskować, że posiadacz często rozważać musi ważne głębokie zagadnienia, że jest może adwokatem lub uczonym.

Z ludźmi, którzy chodzą, zbliżając i rozszerzając od siebie końce podeszew, należy się spotykać z niedowierzaniem, są oni bowiem odważni, zuchwali i nie znają skrupułów. Optymista natomiast równomiernie zużywa obcas i podeszwę. Idzie szczęśliwy i wesoły, dotykając ziemi najpierw obcasem, a potem resztą podeszwy. Do tych znamion najogólniejszych przyłączają się tysiące drobnych obserwacji, które prof. Degres poczynił w ciągu długich lat studjów.

Jak twierdzi wspomniany korespondent, zgłaszają się obecnie do profesora liczni ciekawi, przynosząc buty do studjów; „uczony" atoli odmawia zaspokojenia ich ciekawości, zachowując obserwacje dla siebie.

Dr Franciszek Bardel
adwokat krajowy
Kraków, Mały Rynek 1.

Wieści z kraju.

Krajowa szkoła szewska w Starym Sączu. W krajowej szkole szewskiej w Starym Sączu rozpoczyna się rok szkolny dnia 1 września każdego roku. Zamiejscowi zgłaszać się mają w pierwszej połowie sierpnia, Warunki przyjęcia: 1. Ukończenie 14-ty roku życia (metryka chrztu). 2. Ukończenie z postępem szkoły ludowej, albo odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte (świadectwo szkolne). 3. Fizyczne uzdolnienie do pracy w warsztacie szewskim (świadectwo lekarskie). 4. Pisemna deklaracja rodziców lub opiekunów, iż się poddają porządkowi warsztatowemu i obowiązują cię dotrzymać umowy. Nauka trwa cztery lata i jest bezpłatna.

Pilni i obyczajni uczniowie otrzymują zasiłki stypendyjne po 2 do 4 K miesięcznie z funduszów krajowych, a począwszy od połowy trzeciego roku nauki pewne wynagrodzenie za robotę. Rodzice lub opiekunowie winni zapewnić uczniom środki na utrzymanie t. j. mieszkanie i wikt, a wydatek na ten cel wynosi tutaj od 17 do 24 K miesięcznie.

Przyjmowani bywają także czeladnicy i majstrowie na pewien czas bezpłatnie celem wykształcenia się w pewnej gałęzi pracy warsztatowej, n. p. w kroju, w wyrobie szytego obuwia. O absolwentów tutejszej szkoły ubiegają się właściciele pierwszorzędnych pracowni obuwia. Niezamożni rodzice lub opiekunowie mogą się starać u swych gmin lub Rad powiatowych swej przynależności o zasiłki stypendyjne dla uczniów. Takich stypendystów jest każdego roku kilku w tutejszej szkole.

Starający się o przyjęcie, a pochodzący z Tarnowa, powinni wnosić poprzednio podanie do galic. Wydziału krajowego o stypendja z fundacji ś. p. Adamskich. Najniższe stypendja z fundacji wynoszą po 200 K rocznie.

Choroby zakaźne w kraju. Tyfus brzuszny panuje epidemicznie w gminach: w powiecie Bóbrka: Borodczyce; pow. Borszczów: Borszczów i Burdiakowce; pow. Brody: Wierzbowczyk i Podkamień; pow. Brzozów: Niebocko; pow. Kosów: Jasionów górny; p. Przemyśl, Nowosiółki; pow. Przemyślany: Ostałowice; p. Śniatyn: Trójca i Borszczów; Stary Sambor: Turze i Posada chyrowska; p. Stryj: Komarów.

Płonica ponuje epidemicznie w gminach: pow. Bóbrka: Hranki, Brzozdowce, Bortniki i Hryniów; p. Brody, Tetylkowce i Podkamień; p. Brzozów: Zmiennica i Lubna; p. Cieszanów: Dachnów; p. Dąbrowa: Nieczajna i Szczucin; p. Grybów: Bobowa; p. Jarosław: Majdan, Adamówka, Jarosław, Chorów, Mołodycz; p. Jaworów: Wielkie Oczy, Jazów nowy; p. Krosno: Tylawa; p. Limanowa: Słopnice szlacheckie: p. Lisko: Łukowe i Myczków; p. Mościska: Radochońce, Pnikut i Zakościele; p. Nowy Sącz: Barcice i Przysietnica; p. Pilzno: Łąki dolne; p. Przemyśl: Cisowa, Walawa, Krzeczkowa i Przemyśl; p. Przeworsk: Tarnoruda; p. Rawa: Hujcze, Karów, Kamionka woł; p. Rudki: Kołbajowice; p. Rzeszów, Dylągówka i Rzeszów; p. Sanok: Wola sękowa, Siemuszowa; p. Śniatyn: Zabłotów: p. Stanisławów: Zagwoźdź p. Stryj: Hurnie; pow. Strzyżów: Nowa wieś czudecka, Ňiewodna, Pstrągówka; p. Turka: Rosochacz; p. Wadowice: Izdebnik; p. Zaleszczyki. Capowce; p. Żółkiew: Kupiczwola: p. Żydaczów: Lachowice, Podróżne.

Tyfus plamisty stwierdzono w ostatnim tygodniu w 17 gminach, mianowicie 40 nowych przypadków zachorowania, a to w gminach: (pow. Buczacz) Płoszcz 1, (Gródek) Wola dobrostańska 4; (Horodenka) Hawrylak 4: Targowica 6, Czortowiec 1, Obertyn 1, Niezwiska 2; (Jaworów), Czernilawa 1; (Kołomyja) Słobódka polna 3, Gwoździec stary 3; (Podhajce) Sokolniki 2; (Rawa) Magierów 2, Wulka mazowiecka 2; pow. Śniatyn: Trościaniec 2; pow. Tłumacz i Dolina 5, (Złoczów) Wechobuż 1; (Żydaczów) Nowoszyny 1.

Ku czci Anczyca. Z inicjatywy krakowskiego Koła T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki odbędzie się w tę niedzielę 8 bm. w sali „Sokoła" w Wadowicach uroczysty wieczór ku uczczeniu 25-letniej rocznicy zgonu Wład. L. Anczyca. Na program wieczoru złożą się: Słowo wstępne o znaczeniu pism Anczyca dla społeczeństwa — wygłosi nadinspektor kolejowy dr Ignacy Wróbel, prezes Koła T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie. Następnie umyślnie zorganizowane Kółko odegra Anczycowską „Emigrację chłopską". Czysty dochód przeznaczono na cele Koła T. S. L. im. Kościuszki w Krakowie. Spodziewać się należy, że tak szlachetny cel zgromadzi w niedzielę w sali „Sokoła" wadowickiego jak najliczniejsze zastępy publiczności. Słychać, że i z wiosek sesiednich wybiera się lud tłumnie na przedstawienie.

Po przedstawieniu zebranie towarzyskie, połączone z zabawą taneczną.

Wszystkim polskim rodzinom polecamy jak najgoręcej
Kolińską domieszkę do kawy.

Zjazd leśników w Tarnowie. Zjazd i walne zgromadzenie członków Tow. leśnego galicyjskiego odbędzie się w roku bieżącym w Tarnowie, w dniach od 22 do 25 sierpnia, w połączeniu z wycieczką do lasów państwowych w puszczy niepołomickiej. Członkowie pragnący brać udział w zjeździe, powinni się zgłosić do biura Tow. leśnego we Lwowie (ul. na Skałce l. 1) i nadesłać kwotę 5 K. najpóźniej do 15 sierpnia. Pogram zjazdu jest następujący: Dnia 22 sierpnia przyjazd do Tarnowa pociągami popołudniowymi, a o godzinie 9 wieczorem zebranie w restauracji hotelu „Bristol" (ul. Krakowska), celem wzajemnego poznania się na kolacji. Dnia 23 sierpnia o godzinie 6·12 rano wyjazd z Tarnowa do Niepołomic, w celu zwiedzenia zamku, a następnie lasów państwowych w Niepołomicach, Stanisławicach i Gawłówku. O godzinie 7·12 wieczorem powrót do Tarnowa ze stacji kolejowej w Bochni. Dnia 24 sierpnia o godzinie 8 rano Msza św. w katedrze. O godzinie 9 rano posiedzenie w sali ratuszowej (Rynek), Po obradach wspólny obiad. Po obiedzie zwiedzanie katedry i jej skarbca, a około godziny 3·30 krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie. O godzinie 6 wieczorem dalszy ciąg obrad w sali ratuszowej. Dnia 25 sierpnia o godzinie 8 rano obrady w sali ratuszowej, a po ukończeniu ich zwiedzenie browaru ks. Sanguszki w Tarnowie i odjazd.

Samobójstwo w gmachu sądowym. Z Przemyśla donoszą: Wielkie wrażenie w mieście wywarła wieść o samobójstwie, dokonanem w niedzielę 1 bm. w sądzie przez starszego już bo 47-letniego oficjanta, sądowego, a ojca 9 dzieci, Grzegorza Gotaja. Denat przyszedł do biura około godziny 8 rano i w biurze strzelił do siebie z rewolweru 3 razy. Strzały były śmiertelne — denat w godzinie nie żył. Z pozostawionego listu okazało się, że powodem tego rozpaczliwego kroku — jak denat podał — było sekowanie ze strony asystenta sądowego, a zwierzchnika denata Ellnera. Śledztwo w toku.

W obronie Karmelitanek bosych.

Ogłaszając przed kilkunastu dniami pierwszy artykuł o Barbarze Ubryk, oparliśmy się na ówczesnych źródłach, jakiemi dla dziennikarza są w pierwszym rzędzie poważne organa prasy. Za taki uważaliśmy »Czas«, »Gazetę Lwowską» i »Dziennik Poznański«, które chyba nie podałyby rzeczy przez siebie niesprawdzonej, a rejestrując fakta tuż po ich zajściu, miały sposobność wiernie rzecz całą chwycić z naoczni. — Dalsze nasze artykuły opierały się już na ustnem opowiadaniu zgłaszających się do nas osób i te — rzecz naturalna — uledz mogły pewnemu przejaskrawieniu, jak zresztą każda rzecz, dochodząca do nas drogą tradycji, choćby nawet z ust najbardziej autentycznych.

Okazuje się jednak, że odmienny wygląd nadano całej sprawie w aktach urzędowych, na podstawie których otrzymujemy teraz poniższe pismo, które ze wzgledu na poważną osobistość autora, jakoteż w imię zasady, że i innemu zdaniu należy dać ucha, najchętniej pomieszczamy. Pamiętający sprawę dobrze i umiejący czytać, znajdą jednak i w tem wyjaśnieniu dużo rzeczy niedopowiedzianych i nieodpartych żadnym aktem urzędowym, a więc prawdziwych...

Szanowna Redakcjo!

Ogłoszone w »Gazecie Powszechnej« (Nr. z dn. 22, 23 i 24 lipca br.) p. t.: »Zbrodnia w klasztorze« artykuły o głośnej przed 40 laty sprawie Barbary Ubrykównej polegają na błędnych w znacznej części informacjach i zawierają szczegóły, wymagające sprostowania. Posiadam cały szereg dokumentów autentycznych do tej sprawy, częścią w oryginałach, częścią w odpisach wiarygodnych, jak korespondencje władz duchownych i świeckich, oraz prawomocne orzeczenie sądu. W przekonaniu, że Szan. Redakcji zależy na prawdzie, pozwalam sobie na ich podstawie udzielić następującego wyjaśnienia, do którego zresztą jako bliski krewny oskarżonej, wówczas przełożonej klasztoru PP. Karmelitanek, Marji Wężykównej, w myśl § 495 ust. karn. jestem uprawniony.

Przedewszystkiem błędnym jest tytuł artykułów: »Zbrodnia w klasztorze«. Albowiem żadna zbrodnia nie została popełnioną.

Następnie nie można mówić o »zamurowaniu« kobiety, niezgodny z rzeczywistością jest szczegół, iż cela w której trzymano Ubrykównę »sąsiadowała przez ścianę z wychodkami«, fałszywą jest wiadomość, że Barbara Ubrykówna »umierała z głodu«; mylnem jest twierdzenie, jakoby ona z powodu znęcania się nad nią dostała obłędu, a zarówno przedtem, jak i po wywiezieniu z klasztoru »nie zdradzała nigdy żadnego zboczenia umysłowego«, ani prawdziwą nie była pogłoska, iż »zamurowanie« było karą czy zemstą za próbę ucieczki z klasztoru lub złe prowadzenie się. Wreszcie bezpodstawnem jest twierdzenie, iż »śledztwo dalsze wstrzymano, gdy Rzym się w tę sprawę wdał«. Interesującym się sprawą mogę to okazać. Samo orzeczenie ostateczne sądu wyższego krakowskiego z dnia 8 marca 1870 roku L. 21659/869 zajmuje 11 arkuszy bitego pisma.

Z tego orzeczenia wynika jasno i niewątpliwie, że proces nie był bynajmniej umorzony, ale śledztwo prowadzono bardzo ściśle i drobiazgowo od 21 lipca do 25 listopada 1869, w którym to ostatnim dniu sąd kraj. krak. pod L. 19579 uchwalił dalszych kroków zaniechać z powodu braku istoty czynu. Uchwałę zaś tę obszernie umotywował, rozbierając szczegółowo każdy z podniesionych przez oskarżenie zarzutów.

W „powodach" uchwały czytamy:

„Śledztwo wykazało, że u Barbary Ubryk już w r. 1838, gdy jako probantka do zakonu Wizytek w Warszawie wstąpiła... okazały się zboczenia umysłu, wskutek czego z klasztoru tego oddaloną została«. Gdy potem Barbara Ubrykówna wstąpiła do klasztoru Karmelitanek w Krakowie i w r. 1841 złożyła śluby zakonne, „w pierwszych latach swego pobytu zachowywała się spokojnie i była od swych przełożonych i koleżanek bardzo lubioną, a że się w tym klasztorze bardzo dobrze z nią obchodzono, to dowodzą do aktów śledztwa złożone jej własnoręczne listy do swych rodzonych sióstr z owego czasu".

„Lecz już w r. 1845 poczęły się u niej objawiać symptomata zboczenia umysłowego", które wkrótce przemieniły się w „furję". Wtedy musiano zamknąć obłąkaną, która stała się niebezpieczną.

Wiedzieli o tem lekarze, a jeden z nich, żyjący w r. 1869, zeznał to pod przysięgą. Zakonnice wzywały niejednokrotnie różnych lekarzy, a dowiedziawszy się od nich, że jest nieuleczalną, zawiadomiły i to też kilkakrotnie swoich przełożonych. Lecz od nich nie otrzymały skutecznej pomocy, owszem wskazano im, że należy ją dalej trzymać w klasztorze.

Wszystkie te fakta udowodnione zostały w śledztwie znalezioną korespondencją, oraz zaprzysiężonemi zeznaniami świadków i to tak reszty zakonnic, z licznego bowiem zgromadzenia trzy osoby (a nie 6) były jako obwinione, pociągnięte do odpowiedzialności — jak i dawnych sług klasztoru i lekarza dra Wróblewskiego.

Śledztwo wykazało, że Karmelitanki „wszelkich starań dokładały", aby w początkach choroby Barbarę Ubrykównę wyleczyć, że gdy choroba stała się nieuleczalną, czyniły starania o wydalenie chorej, że lekarze wiedząc o stanie chorej, »o tem władzy świeckiej nie donieśli i przeniesienia chorej w inne stosowne miejsce nie zarządzili", że o tym stanie rzeczy „nawet naczelnik polityczny ówczesnego rządu w Krakowie, p. radca Vucassowich wiedział, gdyż świadek (ks. Ludwik Zieliński, były spowiednik Karmelitanek) sam go prosił, ażeby obłąkaną Barbarę Ubryk na koszt rządu w szpitalu obłąkanych umieścić".

Dalej czytamy: „Stąd wypływa, że oskarżone wszystko czyniły, co według swego przekonania w podobnym razie za stosowne uważały, a niema podstawy do zarzutu, iż inaczej działać mogły, a tylko przez złość lub złą wolę... lepszego sposobu postępowania zaniechały". A dalej: „Niedoświadczenie, nieporadność, nieobeznanie z instytucjami rządowemi, dotyczącemi ustawami politycznemi, a przytem ubóstwo" sprawiły, że zakonnice „radziły sobie, jak mogły".

„Te fakta dowodami poparte, przemawiają za tem, że oskarżone, będąc przez władzę świecką i duchowną samym sobie pozostawione, tylko w swej nieporadności, bez złej woli i złego zamiaru takich środków do odwrócenia możliwego przypadku przeciw obłąkanej użyły, jakie według ich mniemania, aczkolwiek błędnego, im się stosownymi wydały".

Wreszcie stwierdza uchwała, że „na ciele Barbary Ubryk żadnych uszkodzeń nie spostrzeżono... a że zakonnice żywności jej dostarczały, dowodem jest, że przez lat 20 żyła i dotąd żyje".

Sąd konkluduje, że nietylko niema mowy o zbrodni gwałtu publicznego z § 93 u. k., bo zbrodnią jest tylko czyn w złym zamiarze popełniony, ale nawet »niema istoty czynu przekroczenia z § 335 u. k. (wykraczanie przeciw bezpieczeństwu zdrowia), a przeto zaniechanie śledztwa i w tym kierunku jest uzasadnione«.

Dziś po 40 latach możemy całą sprawę roztrząsać z zimną rozwagą — ale w r. 1869 i 1870 rozdrażnienie i oburzenie na rzekome zbrodniarki było ogromne. Objęło ono wszystkie warstwy ludności, nawet władze. Sądu więc ówczesnego o przychylne dla oskarżonych usposobienie podejrzewać nie można, tem więcej, gdy wrogie zakonom Ministerjum w Wiedniu wprost podniecało niechęć i korzystało z tego skandalu, by władze miejscowe pchać do skasowania klasztoru Karmelitanek w Krakowie. Dowód na to mam także w ręku. Można tedy bezsprzecznie uchwałę sądu uważać za bezstronną, nawet za akt odwagi wobec wiatru wiejącego z góry.

Dla dokładnej informacji wyjmuję jeszcze z motywów uchwały Sądu, stwierdzenie, że w chwili wytoczenia śledztwa, sądowi lekarze uznali, że Barbara Ubryk znajduje się w stanie zupełnego obłąkania umysłu« i dodam, co mi dobrze wiadomo, że stan ten nie ustąpił do końca jej życia, przeszedł tylko z czasem i wiekiem w łagodniejsze przygnębienie umysłowe.

Z wysokiem poważaniem

Dr. Stanisław Tomkowicz.

Z innych zaborów.

Napad bandycki. Buchalter domu komisowego „S. A. Krejnin" w Warszawie, Szymon Czerniak, zainkasował z banku Azowsko-Dońskiego 400 rb. Kiedy powracając do kantoru, Czerniak wszedł już do bramy wyżej wymienionego domu, rzuciło się na niego trzech nieznanych ludzi.

Jeden z napastników uderzeniem pięści powalił Czerniaka na ziemię i przyłożył mu lufę rewolweru do skroni, drugi nacisnąwszy mu kolanem piersi, zakrył mu dłonią usta, aby nie krzyczał, trzeci zaś zaczął przetrząsać kieszenie.

Czerniak, natężając swe siły, szarpnął się i zrzucił klęczącego mu na piersiach bandytę, poczem zaczął krzyczeć, wzywając pomocy. Bandyci, przeraziwszy się krzykiem C., rzucili się do ucieczki, nie zdoławszy nic zabrać.

Za uciekającymi pogonił Czerniak, oraz zwabieni krzykiem stróże okolicznych domów i kilku przechodniów.

Uciekający skierowali się na ul. Kupiecką, a jeden z nich, odłączywszy się od towarzyszów, pobiegł w ul. Dziką, gdzie schwytany został przez posterunek policyjny.

Aresztowany jest byłym służącym i nazywa się Aleksander Obrycki, lat 19, znaleziono przy nim sztylet.

Drudzy dwaj napastnicy wbiegli w bramę jednego domu przy ul. Kupieckiej, stąd wydostawszy się na dach domu, uciekając dalej po dachach, wydostali się na dach domu nr 27 od ul. Miłej, a zbiegłszy na dół, bandyci wydostali się na ulicę ścigani przez stróżów i przechodniów, którzy tą samą drogą dostali się za nimi.

Na ulicy zdarzył się wypadek, który umożliwił ucieczkę napastnikom.

Gdy tłum goniących biegł za bandytami, stróż Stanisław Robak, który w pogoni zgubił czapkę i już dopędzał uciekających, natknął się na idącego naprzeciw niego kupca Wolfa Raja, który sądząc, iż uciekający jest złodziejem, uderzył go laską w głowę, tak iż Robak zalał się krwią; wstrzymało to całą pogoń i bandyci zdołali umknąć.

Nowinki.

Joanici (zwolennicy Joana Kronsztackiego), którzy w zakładanych przez siebie ochronkach gwałcili powierzone ich pieczy małoletnie dziewczynki, przenoszą obecnie swoją działalność do innych miast, wskutek czego petersburskie towarzystwo opieki nad dziećmi poleciło prowincjonalnym swym oddziałom, aby na tego rodzaju nadużycia baczną zwróciły uwagę.

Bunt więźniów. W zakładzie poprawczym w Eisses wybuchła rewolta. W warsztacie krawieckim przyszło do bójki między więźniami a strażą, przyczem jeden z więźniów zginął.

Dziecko-potwór. Koło Mińska we wsi Pawlikówce przyszedł w biednej rodzinie żydowskiej na świat potwór, posiadający wilczą paszczę, zajęcze wargi, kończyny pokrzywione z 6 palcami każda etc... Przesądni włościanie przypisują temu urodzeniu znaczenie jakiegoś ogólnego nieszczęścia i żądają zabicia potworka, wskutek czego rodzice zmuszeni są wieś opuścić.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Rozszerzajcie „Przyjaciela Ludu"!

Z cmentarza uczuć.

(Dokończenie).

Rolf Arn spojrzał na korytarz, który wcale nie zmienił się od tego czasu, popatrzył też na piękną, dumną kobietę, ze spokojnem, nieruchomem obliczem i uczuł zarazem z nieokreślonym żalem, że wraz z dawną ich naiwnością, znikł też i cały urok błogich ich marzeń młodzieńczych.

Teraz dopiero poznał, dlaczego Marga twierdziła, iż się wszystko zmieniło. Pojął też, dlaczego po raz drugi nie poszła już tą samą drogą.

— Zimno mi — rzekła. — Chodźmy teraz wprost do mego mieszkania, mój drogi przyjacielu! Muszę niestety myśleć ciągle o moim głosie.

Poszli więc prostą drogą, szybko, jak gdyby uciekali przed czemś. Gdy przybyli do bramy okazałego domu, w którym mieszkała teraz Marga Randow, rzekła primadonna uprzejmie:

— Niewymownie żałuję, że nie będę mogła być obecną na przedstawieniu pańskiej sztuki, o której tyle mówią pięknych rzeczy, muszę jednak spędzić wieczór jutrzejszy u księżnej Karoliny, dokąd mię proszono, a i przed południem miłe mam zajęcie: mam bowiem sprzedawać w bazarze na cel dobroczynny.

Zrozumiał ją i — nie raziło go to wcale.

— W takim razie — muszę panią tu zaraz pożegnać, Margo! Odjeżdżam bowiem wieczornym pociągiem, bezpośrednio po przedstawieniu.

— Jakaż to szkoda! Kto wie, czy się jeszcze kiedyś spotkamy w życiu? Ale przecież było nam miło wskrzesić raz jeszcze dawne wspomnienia, czyż nie?

— Tak — odrzekł krótko.

A potem pożegnali się, zamieniwszy ze sobą kilka czczych, nic nie znaczących frazesów w tem przekonaniu, że to ich ostatnie pożegnanie.

Gdy jednak Rolf Arn poszedł dalej, doznawał takiego uczucia, jakby wracał z cmentarza, na którym spoczywają szczątki najbliższych jego i najdroższych, z cmentarza uczuć...

W dziesięć lat po ślubie.

(Z angielskiego).

— Czy ma pani jakiś poważny powód, dla którego nie chcesz mnie poślubić? — zapytał, patrząc uważnie w piękną jej twarzyczkę.

— N — nie — rzekła z wahaniem. — Tylko...

— Tylko co?

— Lękam się, że przy bliższej znajomości okaże się, że nie jesteśmy tak dobrani, jak nam się dziś zdaje.

Siedzieli pod dużym parasolem obok siebie na wybrzeżu i spoglądali na morze. Nie było słychać żadnego głośniejszego tonu, tylko fale pluskały jednostajnie u ich stóp. Po krótkiej chwili rzekł błagalnie:

— Niechże pani mnie i siebie nie dręczy dłużej takiemi myślami! Naturalnie, nikt przepowiedzieć nie może, jak wypadnie małżeństwo, ale, o ile ludzki rozum zdoła przewidzieć, mamy przecie najlepsze widoki. Dlaczegóż więc chcesz pani obawami i wątpliwościami unieszczęśliwić nas? Czy nie wystarcza to pani, że się kochamy?

Dziewczyna potrząsła głową:

— Nie.

Oczy jej spojrzały poważnie ku niemu. Była piękną, młodą, świeżą, ale wcale nie lalkowatą. Widać było po niej, że przywykła myśleć poważnie i bystro i namyślić się, zanim coś powiedziała lub uczyniła.

— Nie, to nie wystarcza — rzekła. — Musimy wpierw zbadać, czy usposobienia nasze nadają się do małżeństwa. Mam charakter samodzielny i niezawisły. — Pan również. — Czy potrafimy stale zgadzać się ze sobą? Lękam się, że nie!

— Jak możesz pani mówić coś takiego?

— Zwróć pan uwagę na przykład na tutejszych naszych znajomych. Czy nie sądzi pan, że wszystkie te pary małżeńskie, gdyby były dziś wolne, dobrze zastanowiłyby się nad tem, czy mają się powtórnie pobrać?

— Nie, tego stanowczo nie myślę — odrzekł młody człowiek z naciskiem — i spodziewam się, że potrafię dowieść pani, że feministycznie zapatruje się pani na to.

Skinęła głową.

— Bardzo dobrze! Jeżeli pan chociażby w jednym wypadku przeprowadzi dowód przeciwny, zostanę żoną pana.

Potem położyła rękę na jego ramieniu — i dodała:

— Nieprawdaż — pan wie o tem, że — że kocham pana bardzo. Ale to rzecz poważna, która wymaga namysłu.

Uśmiechnął się.

— Tak, tak, rozumiem panią — rzekł — i za kilka minut przekonam panią. Proszę, niech pani spojrzy w tamtą stronę.

Wskazał na małą grupę skalną, która w oddaleniu jakich stu kroków wznosiła się nad wybrzeżem.

— Któż tam jest?

— To państwo Spencerowie, którzy tak się nam podobają. Przed chwilą widziałem ich wychodzących z hotelu, teraz siedzą za tym wielkim kamieniem na prawo. Wie pani przecie, że są już dziesięć lat pobrani, a mimo to zdaje się, że szczerze się kochają. Powszechnie uważają ich za idealne małżeństwo. Czy przypomina pani sobie, jak nieszczęśliwą była pani Spencer, gdy mąż jej na tydzień wyjeżdżał? (Dok. nast.).

OGŁOSZENIA.

FIRMY KRAJOWE

których popieranie gorąco naszym Czytelnikom polecamy.

Fabryki tutek:
Tutki
M. Paschalskiego
wszędzie do nabycia.

Składy maszyn do pisania:
„POLONIA“ ul. św. Jana l. 2.
Amerykańska metoda nauki pisania na maszynie
Przepisywanie i powielanie pod dyskrecją.

Fabryki wyrobów ceramicznych:
Hipolit Śliwiński
Drochobycz — Przemyś.
Dachówki, cegły, dreny i t. p.

Fabryki konserw i bulijonu:
J. Rożański i S-ka
Bochnia
fabryka konserw owocowych, jarzynowych i mięsnych.

Józef Dobrzyński
Kraków, Sławkowska 12.
Filia Lwów, Kopernika 11.
Urządza kompletne mleczarnie — maślarnie — serkarnie. 272

Handle korzenne:
J. Barberowski
Kraków, Mały Rynek 23.
Palenie kawy, handel korzenny win, likierów i wódek. (258)

Składy maszyn:
Jędrzej Kruk'erek
składy maszyn rolniczych w Krośnie.

Tkalnie płócien:
MICHAŁ MIĘSOWICZ
Najlepsze płótna.
Korczyna koło Krosna.

Generalne Ajencye
Gazety Powszechnej
we wszystkich miastach i miasteczkach
do oddania.
Oferty z podaniem bliższych szczegółów do Administracyi „Gazety Powszechnej“.

„RIGO“ przeciw nagniotkom
Niezawodna pasta usuwająca po jednorazowem nałożeniu na 4 dni najzastarzalzze nagniotki bez boleści.
W razie nieusunięcia tychże płacę 10 Kor.
Pudełqo za 1 K. wystarcza do nsunięcia 8 nagniotków.
Na prowincję wysyłam za zaliczką. Pudełko 1 Kor. 60 halerzy 2 pudełka 2 Kor 60 hal.
Do nabycia we wszystkich droguerjach, zakładach fryzyerskich i Magazynach obuwia.
Skład główny 285
„RIGO“
Kraków, Krakowska 1.
Baczność! Przy zakupnie proszę uważać na nazwę „RIGO“.

Kto jest szczerym przyjacielem wiejskiego ludu, ten niech go poucza o istnieniu i zadaniach założonego dla opieki nad wychodźtwem
Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, ul. Kolejowa 3.

!! Baczność! Szanowne Panie !!

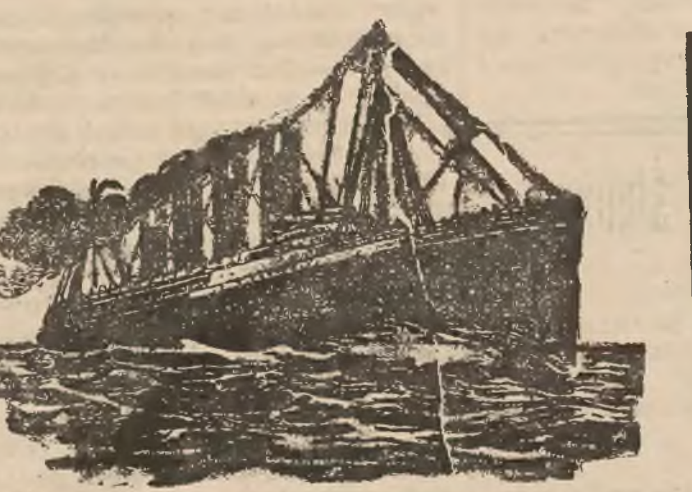


na ten ręczny
pralnik walcowy,
który odda nieocenioną usługę w każdem gospodarstwie domowem, ponieważ
szybko się nim pierze.
Bielizna jest bielszą, wełniana miększa. Nie drze najdelikatniejszych koronek i haftów. Niema się wygryzionych lub poparzonych rąk. Bieliznę po chorych nie trzeba prać rękami. Znaczna oszczędność w materjale i czasie, a koszta nabycia tego pralnika już przy pierwszych praniach się zwracają.
Cena pralnika walcowego 8 korony.
Nabywać można prawie we wszystkich sklepach tego rodzaju, — gdzie zaś niema, należy się zwrócić wprost do biura głównego składu pralników walcow. pod adr.;
JAN PAULLY w Krakowie, ulica Krowoderska L. 47.
Prospekty na żądanie darmo i opłatnie.

Najlepszym przyjacielem domu jest bezsprzecznie
„ORIONIT“ który oddając każdej praktycznej Pani nieocenione usługi w gospodarstwie domowem, zasługuje na stałe względy, gdyż jest on
najtańszym środkiem do prania bielizny
ułatwia i skraca czynności prania niesłychanie. Ochrania tkaninę, bo nie zawiera ani chlorku ani innych ostrych składników, jest nadto jedynym tego rodzaju **wyrobem krajowym,** wytwarzanym **w krak. Fabr. chem. W. Śmiechowskiego w Krakowie,** a w dobroci przewyższającym wszelkie preparaty obce. — Żądać wszędzie **marka biały paw.** — Cena 40 halerzy, 253

WAŻNE dla wszystkich kupców i kółek rolniczych.
Ogólna sprzedaż naczyń blaszanych
Towarzystwo z ograniczoną poręką w Stryju. 264.

Szybko!



Tanio!

DO AMERYKI

pospiesznym okrętem w 6 dniach, pocztowym okrętem w 8—9 dniach.

Precz z wyzyskiem!

Żądajcie pouczenia tylko od

B. Karlsberga, Hamburg, Ferdinandstr. 15 A.

Kto kocha swą rodzinę

powinien być członkiem

Stow. Samopomocy Doraźnej

w Krakowie, Wiślna 10.

Żądać przesłania statutu.

Bank Parcelacyjny we Lwowie, ul. Brajerowska l. 11a

stowarzyszenie zarejestrow. w Sądzie kraj. we Lwowie z ograniczoną poręką

przyjmuje wkładki oszczędnościowe i płaci: **5½% procent**
od najmniejszych nawet wkładek, zaś **7% procent**
od wkładek powyżej 5000 Kor., złożonych najmniej na półtora roku za rocznem wypowiedzeniem.

Procent wypłaca Bank półrocznie. Niepodniesione procenty przypisuje do kapitału i dalej oprocentowuje wraz z kapitałem. Podatek rentowy opłaca Bank sam z własnych funduszów. Bezpieczeństwo wkładek zupełne. Bank lokuje wszystkie kapitały wyłącznie tylko na hipotekach lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancję i najzupełniejsze bezpieczeństwo. **Bank parceluje obecnie grunta w różnych stronach Galicji wartości około 8 miljonów koron.** Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.

Obecnie przeprowadza Bank parcelacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszówa) — Glinnik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław) — Hucisko (powiat Kolbuszow) — Kamionka (powiat Ropczyce) — Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.

„WISŁA"

Ludowe Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, ul. Reformacka 3, II. p.

koncesjonowane reskryptem c. k. Namiestnictwa z 13/8 1908 L. 13.054/pr. założone w interesie włościan, staraniem Polskiego Stronnictwa Ludowego przyjmuje do ubezpieczenia od ognia: budynki, inwentarze martwe i żywe, ruchomości domowe, towary i zapasy, oraz wszelkie ziemiopłody w słomie i ziarnie, pod możliwie najdogodniejszymi warunkami.

„Wisła" ubezpiecza w Galicji, w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, na Bukowinie i na Śląsku.

„Wisła" przyjmuje ubezpieczenia ruchomości, inwentarzy, towarów, zboża i paszy bez względu na to, gdzie są na razie ubezpieczone budynki.

„Wisła" pośredniczy również w ubezpieczeniu ziemiopłodów od gradu.

„Wisła" ma agentów po wsiach i miastach. Siedziby agentów uwidoczniają godła agencyjne (biały orzeł piastowski w czerwonem polu).

W sprawach ubezpieczeń od ognia i gradu w tych gminach, gdzie niema jeszcze agencji, należy zwracać się wprost do Dyrekcji „Wisły".

Meble pierwszorzędnej jakości w różnych stylach

kompletne urządzenia pokoi, projektowane przez archit. i art.-malarzy. Wielki wybór tapicerowanych klubowych mebli (w skórze lub bez).

Józef Sperling, Kraków, ul. Dunajewskiego 7

(PODWALE 14).

Taniej niż wszędzie

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materje na ubrania dla każdego stanu i na każdą porę roku, poleca:

Tkalnia płócien i skład wysyłkowy

»pod opieką najśw. Rodziny«

Józefa Jórasza

w KORCZYNIE obok Krosna (Galicja)

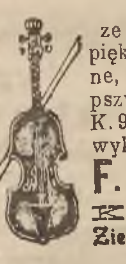
Na żądanie posyłam próbki darmo i opłatnie.



Męski ankrowy remontoir, z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem, bardzo dobrze idący, na minutę wyregulowany K. **3·90.** Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubil., z chińsk. srebra, przyborów, narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych.



Harmonja z 8 klawiszami, pięknie wykonana K. 2·90, z 10 klawiszami K. 4·90, w dużym formacie z 10 klawiszami i 2 rejestrami K. 7, z 3 rejestrami i klawisze z perłowej masy, K. 9·60.



Skrzypce ze smyczkiem, pięknie wykonane, K. 5.90, w lepszym gatunku K. 9·60, misternie wykon. K. 15·50.

F. PAMM

Kraków, Zielona 3—165.

Przy zamawianiu towarów prosimy powoływać się na Gazetę Powszechną.

PODARUNKI NA BIERZMOWANIE!



Prawdziwie srebrny remontoir-zegarek wraz ze **srebrnym łańcuszkiem i wisiorkiem,** opatrzony c. k. stampilją, we **futerale skórzan.** Wszystko razem **K. 10·—.**

3-letnia gwarancja pisemna. Wysyłka za poleceniem.

Pierwszy i największy skład zegarków

Max Böhnel

Wiedeń IV. Margaretenstr. 27/S4.

Roskopf niklowy K. 8, srebrny K. 7, Omega K. 18, zegarki złote po K. 18, łańcuszki złote po K. 20, pierścionki złote po K. 5, zegar wahadłowy K. 7, Budzik K. 2.

Żądajcie mojego wielkiego cennika z 5000 odbitek, który każdemu zostanie za darmo franko przesłanym.

Nowo-nabyta i odrestaurowana

CHROMO-FOTOPLASTYKA

6 ul. Szewska 6

Z najlepszemi francuskiemi szkłami i obrazami z największego fotograficznego zakładu w Paryżu, zostanie **dnia 8 sierpnia otwarta!**

Prosząc o dalszy wzgląd

Z poważaniem **Zarząd.**

Akcyjne Towarzystwo dla wyrobów tkackich i sukienniczych w Łańcucie

otwiera

subskrypcyę na akcye II emisyi na 1250 sztuk, sztuka po 200 koron.

Otwarcie subskrypcyi II. emisyi opiera się na postanowieniach § 4 statutu uchwały Walnego Zgromadzenia Akcyonaryuszów, powziętej dnia 27 lipca 1908 oraz zezwolenia c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych reskryptem z dnia 24 czerwca 1909 L. 9960 intymowanego reskryptem c. k. Namiestnictwa z dnia 5 lipca 1909 L. XIII 762/14.

Pierwotny kapitał akcyjny wydany w wysokości 200.000 koron zostaje podniesiony do kwoty 450·000 koron.

Podwyższenie kapitału akcyjnego służyć ma wyłącznie na rozszerzenie fabryki sukna w Rakszawie tj. powiększenie przędzalni, tkalni i zakupno takich maszyn, któreby umożliwiły wykończanie wszelkiego gatunku sukien na miejscu we fabryce w Rakszawie.

Do subskrypcyi akcyi oznaczony jest termin 30 dniowy i upływa z dniem 1 września 1909.

Przy subskrypcyi należy wpłacić za każdą akcyę połowę tj. 100 koron, a drugą połowę w dniu 1 marca 1910 roku.

Kto wpłaci naraz całą subskrybowaną gotówkę w takim razie od tej przewyżki otrzyma 5%.

Akcye subskrybować można:

w Łańcucie w biurach Akcyjnego Towarzystwa,
we Lwowie „ » rajowego Związku przemysłowego (Kraszewskiego 5),
» » » » Ligi pomocy przemysłowej (Chorążczyzna 27),
» » » » Spółki fakturowej (Kościuszki 7)
w Krakowie w Bazarze krajowym (Rynek),
» **Jarosławiu** » Towarzystwie Zaliczkowem
» **Przemyślu** » » „ rolnem
» **Rzeszowie** » » „ i Kred.
» **Stanisławowie** w Banku mieszczańskim,
» **Tarnowie** » Towarzystwie Zaliczkowem
» **Tarnopolu** » Banku powiatowym

W Instytucyach, które przyjmują subskrypcyę na akcye, każdy interesowany otrzymać może wszelkie wyjaśnienia dotyczące stanu interesów Towarzystwa oraz wysokość opłacanej dywidendy. W miejscach subskrypcyi znajdują się próby sukien i koców wykon. w fabryce rakszawskiej. Każda akcya uprawnia posiadacza do jednego głosu na Walnem Zgromadzeniu Akcyonaryuszów.

Łańcut w sierpniu 1909. 294

Imieniem Rady Zawiadowczej Akcyjnego Towarzystwa dla wyrobów tkackich i sukienniczych w Łańcucie

Przewodniczący: *Bolesław Żardecki.*

Oficyalna garage.

Galic. Klubu automobil.

Wyłączne zastępstwa austr.: Daimler, Mercedes, Gregoire

Galic. auto Garage

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Pierwszy fachowy warsztat reparacyjny

Wozy osobowe, ciężarowe, omnibusy, łodzie motor., części zapasowe, pneumatyki motory.

Biuro: ul. Retoryka l. 5. — Telefon Nr. 107. — Telegram »AUTO«.

Warsztat: ul. Smolińska l. 31.

ROBOTNICY I ROBOTNICE 182

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do **POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3.** podając swój wiek i adres. Zgłaszać się mają tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę poczt. za 10 h.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.